Nr. 10. Kraków, październik 1909. Rok X.



:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

Juliuszowi Słowackiemu.

Gdy dusza Polski w bezdennej rozpaczy
W bólach się wiła, smutna, jak przy śmierci,
Że ta już nigdy wolnej nie zobaczy
Biednej Ojczyzny, rozdartej na ćwierci.

Tyś zaczął mówić... i w chwili konania
Nad polską ziemią błysło jasne słońce
I prowadziłeś nas do zmartwychwstania
Wskazując życie nigdy nie kończące!

. . . .

O Królu Duchu! nową dałeś duszę
Polsce dzisiejszej, duszę wolną, żywą,
Ona nie zginie w wichrów zawierusze
I żyje wiecznie! — A gdy wielkie żniwo

Bóg czynić będzie, — to i my ciężarne
Snopy powieziem do boskiego celu.
Że praca nasza nie poszła na marne,
Chwała ci polskiej duszy wskrzesicielu!

Julian Borkowicz.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Nad ostatecznem zjednoczeniem Litwy z Koroną pracował Zygmunt August przez cały ciąg swojego panowania. Niełatwe to było zadanie, a prócz tego stawały mu wciąż na przeszkodzie rozmaite inne sprawy i wydarzenia, zmuszające króla do rozpraszania czasu i czynności swoich w różnych kierunkach.

Tak, około tego czasu, gdy królowa Bona wyjeżdżała do Italii, wyłoniła się u północnych granic Polski, nowa sprawa inflancka.

Inflanty, kraj położony na północ od rzeki Dźwiny, a częściowo i na południe od niej, wzdłuż morza Bałtyckiego, był właściwie dalszym ciągiem Litwy, gdyż zamieszkiwali go Litwini, Żmudzini i Łotysze, pokrewne Litwinom plemię. Od dawna już jednak, bo od początków trzynastego wieku, był pod obcem panowaniem.

Jako kraj nadmorski prowadził handel z innymi, nad Bałtyckiem morzem położonymi krajami i to spowodowało jego podbicie przez obcych najezdników.

W drugiej połowie dwunastego wieku przybył do Inflant, z kupcami niemieckimi z Bremy, świątobliwy kapłan Meinhardus, gorliwy szerzyciel chrześcijańskiej wiary. Osiedliwszy się nad Dźwiną, niedaleko od ujścia jej do morza, nawracał pogańskich naówczas mieszkańców Inflant i w nagrodę swych zasług dla Chrześcijaństwa, otrzymał w r. 1170., od papieża Aleksandra III. godność pierwszego biskupa inflanckiego. Po śmierci Meinhardusa, zaszłej w r. 1198., następcą jego na biskupstwie mianowano kanonika bremeńskiego, nazwiskiem Buxhoff. Ten nie był tak świątobliwym i wyrozumiałym, jak jego poprzednik; pragnąc jak najrychlej nawrócić Inflantczyków na chrześcijańską wiarę, postanowił uskutecznić to na sposób niemiecki, t. j. nie zapomocą miłości i przekonania, jeno przy użyciu ognia i miecza. W tym celu wystarał się u papieża Innocentego III-go o założenie w Inflantach rycerskiego zakonu, na wzór Krzyżaków, któryby walczył z poganami i siłą zmuszał ich do przyjmowania chrześcijańskiej wiary.

Jakotoż na dwadzieścia blizko lat przed złowrogiem osiedleniem się Krzyżaków na Mazowszu, bo w. r. 1204., powstał podobny do nich zakon rycerski w Inflantach. Krzyżacy, jako mnisi, stosowali się do reguły Ś-go Augustyna i byli uzbrojonymi Augustyanami; zakonowi inflanckiemu nadał papież regułę Cystersów, a jako ubiór, biały płaszcz, z wyszytymi na nim dwoma, na krzyż złożonymi, czerwonymi mieczami. Od mieczy tych, nazwano iuflanckich zakonników rycerzy: Kawalerami mieczowymi.

Pomimo odmiennej reguły klasztornej Kawalerowie mieczowi przejęci byli takim samym duchem zaborczym i krwiożerczym, jak Krzyżacy; nie wzbili się jednak do tak wielkiej jak oni potęgi, a to właśnie z powodu Krzyżaków, gdyż już w r. 1227. stali się ich lennikami, t. j. podwładnym im zakonem. Zdobyli wprawdzie Inflanty i ochrzcili Inflantczyków, lecz wyzyskiwani przez Krzyżaków nie mogli się stać potężnymi. Chociaż więc, po upadku krzyżackiego zakonu, odzyskali samoistność, znaleźli się w nader trudnem położeniu, gdy Moskwa, po zrzuceniu tatarskiego jarzma, nabrała sił i zaczęła wobec sąsiadów swoich występować zaczepnie i zaborczo. Położenie to było tem trudniejsze, gdy pomiędzy samymi Kawalerami mieczowymi powstało rozdwojenie i część ich porzuciła wiarę katolicką, a przeszła na protestancką, oraz gdy wszczęły się spory pomiędzy zakonem, a arcybiskupem rezydującym w mieście Rydze, który jako następca założyciela zakonu Buxhoffa, uważał się za przełożonego Kawalerów, ci zaś, jakoteż mistrz ich nie tylko władzy jego nie uznawali, lecz owszem żądali, by słuchał rozkazów mistrza.

Spór ten o władzę arcybiskupa rygskiego i o stosunek jego do mistrza Kawalerów, doprowadził w r. 1557., do wojny pomiędzy arcybiskupem, a zakonem, gdyż w roku tym obrano mistrzem Henryka Fürstenberga, komtura felińskiego, człowieka ambitnego i usposobionego despotycznie.

Arcybiskup Wilhelm oblężony przez Fürstenberga w zamku Kokenhauzen nad Dźwiną, udał się o pomoc do króla Zygmunta Augusta. Ten chcąc zwaśnionych pogodzić, wysłał posłów: do Fürstenberga księdza Wacława Wierzbickiego, biskupa żmudzkiego, a do arcybiskupa Kaspra Łąckiego. Posłowie królewscy nic nie wskórali. Owszem Łąckiego zdradziecko zabito z poduszczenia Fürstenberga, który zdobywszy Kokenhauzen, osadził arcybiskupa w więzieniu.

Wywołało to w Polsce ogromne oburzenie. Za zgodą sejmu, zgromadzonego właśnie w Warszawie, wyruszył król na czele 104 tysięcy żołnierzy liczącego wojska do Inflant. Pojawienie się takiej potęgi przeraziło Fürstenberga. Wypuścił arcybiskupa z więzienia i za pośrednictwem posłów cesarza Ferdynanda, prosił króla polskiego o przebaczenie.

Dnia 14. września 1557., zawarto pokój, poczem arcybiskup Wilhelm i Fürstenberg przybyli do obozu królewskiego pod Pozwolem. Tu arcybiskup dziękował królowi ze łzami w oczach za oswobodzenie z niewoli, a Fürstenberg przepraszał go i błagał o przebaczenie na kolanach. Wspaniałomyślny Zygmunt August nie tylko mu przebaczył, ale uwolnił go od płacenia kosztów wojennych, które Fürstenberg w myśl warunków pokoju miał zapłacić w kwocie 60 tysięcy talarów, co na owe czasy niemałą było sumą. Na tem się jednak powodzenie mistrza mieczowego skończyło; wkrótce bowiem, bo już w styczniu 1558. roku, wpadli do Inflant Moskale i spustoszyli je w barbarzyński sposób.

Nad Moskalami panował od roku 1533., Iwan II. Wasilewicz, nazwany przez historyków moskiewskich „groźnym", chociaż mu się słusznie przydomek najokrutniejszego należał. Był to potwór w ludzkiej skórze. Despota nieuznający żadnego innego prawa prócz swej własnej woli, okrutnik, znęcający się nad ludźmi dla przyjemności.

Pod srogą władzą jego wszyscy Moskale, bez żadnego wyjątku, byli niewolnikami, których Iwan kazał zabijać tysiącami, bez winy i sądu. Przypatrywanie się mękom i konaniu taką sprawiało mu przyjemność, iż miał w tym celu osobną salę, do której udawał się po obiedzie i rozsiadłszy wygodnie, napawał widokiem najwymyślniejszych mąk, zadawanych niewinnym ludziom. Gdy się na jakiego bojara rozsierdził, to kazał wobec niego męczyć i zabijać dzieci jego, żonę, nieraz i rodziców, poczem nadręczywszy go tym okropnym widokiem, kazał go w okrutny zabijać sposób. W ten sposób uśmiercił mnóstwo nawybitniejszych kniaziów i bojarów, a rzezie te nazywał „oczyszczeniami". Moskale przyzwyczajeni do niewoli i znęcań się swych władców nad nimi, nietylko się tem nie oburzali, ale nie skarżyli się nawet, uważając postępowanie takie za naturalne, a Iwana za Boga ziemskiego! Do szalonych okrucieństw jego tak przywykli, iż gdy ulegając swej kapryśnej fantazyi udał, że mu się panowanie sprzykrzyło i osiadł w klasztorze na puszczy, błagali go na kolanach, ażeby powrócił do stolicy i nadal nimi rządził!

Iwan, udawszy bardzo rozczulonego tym dowodem przywiązania swoich poddanych, objął na nowo rządy i odtąd jeszcze okrutniej znęcał się nad niewolniczym narodem.

Srogi ten potwór, w chwilach wolnych od katowskich przyjemności, zajmował się filozofią, obsyłał grzecznymi listami współczesnych uczonych niemieckich i napisał rozprawę o miłości!

„Jaki pan, taki kram", powiada stare przysłowie, to też niedziw, że wojska Iwana Groźnego prowadziły wojnę w najokrutniejszy sposób, niszcząc wszystko ogniem i mieczem.

Fürstenberg, nie mogąc sobie dać rady z tak drapieżnym nieprzyjacielem, złożył rządy Inflant, które objął inny Kawaler mieczowy, Gottard Kettler.

Rządy te rozpoczęły się dla Kettlera bardzo nieszczęśliwie, gdyż z początkiem roku 1559. Moskale powtórnie do Inflant wtargnęli i jeszcze srożej je spustoszyli.

Kettler udał się o pomoc do króla Zygmunta Augusta, który nie mogąc wystąpić orężnie przeciw Moskwie, z powodu trwającego z nią jeszcze rozejmu, wysłał do Iwana posłów z upomnieniami i wezwaniem, ażeby Inflanty pozostawił w spokoju.

Iwan odpowiedział, że Inflanty są jego własnością, a każe je za przeniewierstwo, oszustwa i niepłacenie długów handlowych! Pomimo tak zabawnych, a zarazem bezczelnych wykrętów, poselstwo królewskie przecież jakiś skutek odniosło, gdyż kniaź moskiewski zawarł chociaż krótki rozejm z Kettlerem. Ten widząc, iż sam nie obroni Inflant przed Moskalami, przedstawił arcybiskupowi ryg-skiemu i stanom inflanckim potrzebę poddania się któremu z sąsiednich mocarstw. Wyznawcy nowej wiary oświadczali się, za poddaniem królowi szwedzkiemu, albo duńskiemu, a to z tej racyi, że w Szwecyi i Da-

nii nowa ta wiara bardzo szybko się szerzyła. Innego zdania był Kettler, który ze względu na wolność i dobrobyt, jakiego używali Polacy, zaproponował poddanie się królowi polskiemu, na co gdy się zgodzono, pospieszył do Krakowa i tu żądanie Inflantczyków przedłożył. Żądanie to w pierwszej chwili nie trafiło do przekonania senatorów koronnych, którzy nie chcąc narazić Polski na wojnę z Moskwą sprzeciwiali się przyłączeniu Inflant. Przecież Kettler potrafił pozyskać króla, który sądząc, że z Moskwą i tak prędzej, czy później do rozprawy orężnej przyjść musi, nie chciał opuścić sposobności rozszerzenia polskich granic i dołożył wszelkich starań, ażeby spełnić życzenie Inflantczyków. Jakoż na sejmie w Wilnie, d. 28. listopada 1561. roku, poddały się Inflanty uroczyście Polsce, wskutek czego zakon Kawalerów mieczowych przestał istnieć, a Gottard Kettler otrzymał Kuronię, czyli Kurlandyę, t. j. małą część Inflant, położoną na południowym brzegu rzeki Dźwiny, nad Bałtyckiem morzem, w lenno od Polski i został, jako jej poddany, księciem kurońskim, a zarazem wielkorządcą królewskim w Inflantach.

W ten sposób znów rozprzestrzeniły się polskie granice; tym razem ku północy poza rzekę Dźwinę. Rozprzestrzenienie to zawikłało Polskę w wojnę z Moskwą, a później ze Szwecyą, na razie przecież wpłynęło dodatnio na sprawy polskie i przyspieszyło ostateczne zjednoczenie Litwy z Koroną.

W roku 1562., dnia 22. listopada, zwołał król sejm do Piotrkowa, na którym to sejmie rozpoczęto wstępne prace do tego zjednoczenia.

Pierwszym wstępem do nich była rewizya darowizn królewskich, począwszy od roku 1504. Wiadomo bowiem, że szczodrobliwy król Aleksander w ostatnich latach swojego panowania, pomiędzy rokiem 1504., a 1507., rozdarował wiele dóbr narodowych, królewskiemi zwanych, nie zważając na to, że one były nie jego, lecz narodu własnością. Otóż na sejmie piotrkowskim z r. 1562. postanowiono, iż darowizny te należy zbadać i o ile nie były nadane zgodnie z prawem, wcielić je napowrót do narodowej własności. Wskutek tej uchwały spisano wszystkie narodowe dobra, wydano przepisy, co do ich urządzenia i co do zarządzania niemi, oraz za zgodą króla uchwalono, że czwarta część dochodu ze wszystkich tych dóbr, ma służyć do utrzymania stałego wojska, przeznaczonego do obrony granic kraju.

„Część czwarta" nazywa się po łacinie: „pars quarta" (pars kwarta). Skrócono to na „kwarta", mówiono, że wojsko utrzymuje się z „kwarty" i nazwano je wskutek tego wojskiem „kwarcianem".

Było to bardzo rozumne urządzenie: z jednej strony bowiem nie brakowało stałego dochodu na utrzymanie wojska, niezbędnego do obrony kraju i jego wolności; z drugiej zaś, nie potrzeba było na wojsko żadnych podatków, które teraz w naszych czasach tak bardzo ludziom dokuczają.

Inż. Eustachy Śmiałowski.



SIEROTY.

Jakiż to płacz w Warszawie!...

Ileż to matek załamuje ręce, wzywa Boga na ratunek, łzami się zalewa!...

Jakiż to dzień w Warszawie, dzień 22 lu tego roku 1832!...

Wojny w tym roku nie było... Moskale nie strzelali z armat, rózgami nie sieczono, a dzień to był straszny...

Oto car Mikołaj wydał rozkaz i podpisał:

— Wszystkich chłopców Polaków, których ojcowie w walce za wolność zginęli, odebrać od matek, wywieść z Polski do Rosyi i tam na Moskali wychować!...

Więc dnia 24 lutego zabrano najpierw wszystkie sieroty ze szpitala Dzieciątka Jezus.

Przyszli żołnierze, zabrzęczali szablami, stanęli dookoła i czekają na dzieci-sieroty.

Dziecięta biedne, przelęknione, tulą się do dozorczyń, wyciągają, rączki, proszą:

— Nie dawajcie nas!

Ale oficer rzecze:

— Podpisał car — musi być wykonane.

Zapędzono kilkaset dzieci na dziedziniec wielkiego pałacu, gdzie mieszkał gubernator, zastępca cara.

Sieroty stoją drżąc z zimna i strachu, a dokoła cisną się matki i dłonie podnoszą i wołają o litość...

— Mamo!... — rozlega się naraz kilkadziesiąt głosów... i dzieci łkają żałośnie...

— Mamo! nie oddawaj mnie Moskalom, ja Polak jestem...

— Dziecko moje, nie zapominaj, żeś się Polakiem urodził... nieszczęśliwa matka woła i chce dziecko raz ostatni do serca przycisnąć, ale sołdat tnie kolbą i struga krwi bryzga na główkę dziecka....

Gubernator dzieci obaczył, kazał im dać żołnierskie, szare płaszcze, powsadzać na kibitki i odwieść daleko, daleko...

Jakiż to płacz w Warszawie!...

— Za co dziecko mi zabieracie?... Jednego tylko mam syna, męża zabiliście mnie — za co dziecko zabieracie?

— Car kazał. Na Moskali ich będziemy wychowywać!...

— Litość miejcie... oddajcie mi syna, wszak to pacholę małe, chore w szpitalu na kuracyi, miejcie litość!...

— On musi iść na wygnanie, bo jego ojciec bił się z Moskalami. —

Zahuczały bębny, zatętniały kopyta... jadą już daleko i nie wrócą...

Sieroty biedne, drobne sieroty, ubrane w szare moskiewskie płaszcze, wygnane z ziemi ojczystej.

Już im matki piosenek polskich nie zanucą, już ich pacierza polskiego uczyć nie będą, już nie będą się cieszyć widokiem cudnej, polskiej ziemi!... wygnane sieroty...

Straszny dzień w Warszawie...

Lecz oto w dni parę znowu porywanie dzieci polskich.

Pochwytano biedne sieroty ze szkółki, ażeby nawet matki nie wiedziały o tem, iż im dzieci zabierają — pochwytano dzieci na ulicy, wreszcie wyrywano w domu z objęć matek.

— Nowy Heród!... wołały kobiety padające na bruk kamienny, bo sołdaci odpychali kolbami...

— Zabraliście nam kraj, zabraliście wolność, teraz dzieci nam zabieracie, jak kruki kwiożercze, jak lwy dzikie...

— Car kazał, my jego sługi, my musimy słuchać!

Zaczęto od Warszawy, a potem porywanie polskich dzieci szło dalej po całym kraju.

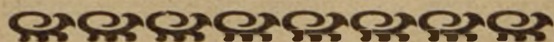
Wpadali Moskale w nocy, z łóżeczek wyciągali drobne dzieci, owijali w żołnierskie płaszcze i wieźli przez śnieżyste pola, przez drogi dalekie tam, gdzie już niema nikogo z Polaków.

— Zapomnisz rychło, żeś Polak!... mówili żołnierze do płaczących chłopaków — będzie ci w opiece carskiej dobrze, wychowają ciebie na żołnierza, pójdziesz potem zabijać Polaków...

Osiemset chłopców polskich, wywieziono z Polski w krótkim czasie, a wywieziono za to, iż byli sierotami.

— Niechby ojciec jego był służył carowi, niechy o wolności nie myślał, nie byłby zginął. Teraz syna wychowamy tak, ażeby już Polski nie kochał.

Lecz wielu z tych chłopaków wychowywanych pod opieką cara nie zapomniało o tem, iż są Polakami! Wielu z tych sierot wróciło później do Ojczyzny i Polsce służyło. Bo serca nie zmieni ukaz carski; a miłość Ojczyzny wrodzona jest w duszy Polaka.



DOM I SZKOŁA.

(Dokończenie).

Obowiązkiem też nauczyciela jest czuwać, aby sale czy izby szkolne były dobrze przewietrzane i opalane — byle mu tylko gminy dostarczały opału — o co nieraz walczyć trzeba

aby dzieci siedziały w odpowiednich dla wzrostu ławkach i w odpowiednim oddaleniu od okien i od tablicy, aby oczu nie natężały zbytnio i wzroku sobie nie psuły. Słyszałam o nauczycielu, który okna klasy pozabijał, gwoździami, aby ich nikt nie mógł otworzyć, bo się obawiał przeciągu; słyszałam o innych, którzy w mróz otwierają okna w czasie nauki, bo w małej sali natłoczonej dziatwą oddychać nie mogą i narażają dzieci na zaziębienie. Znam osobiście dziewczynkę, która straciła władzę w nogach skutkiem przeciągu w klasie. Są to na pozór drobiazgi ale trzeba wiedzieć jak nawet w drobiazgach unikać złego i chcieć go unikać. Największem higienicznem złem naszych szkół jest ich przepełnienie. W Danii, kraju także nie bogatym ale dbałym o zdrowie i oświatę swoich obywateli, jest przepis, że w klasie może być najwyżej 30 dzieci, gdzie gmina uboga i nie może utrzymać tylu nauczycieli, aby wszystkie dzieci mogły do szkoły uczęszczać tam dzieli się klasy na oddziały, w jeden dzień przychodzi jeden oddział do szkoły w następny drugi, ten który nie jest w szkole, ma zadane roboty i lekcye do odrobienia w domu. W ten sposób unika się ciasnoty w klasie, a dzieci szkody w nauce nie ponoszą, bo kiedy jest ich w klasie mniej każde lepiej uważa, częściej odpowiada i nie marnuje czasu, jak to bywa u nas, gdzie wszystkie dzieci chodzą razem nawet 80 i więcej a podzielone na oddziały jedne uczą się i odpowiadają a drugie mają „ciche zajęcie“ t. j. piszą zadania, rysują albo robią ręczne roboty i ma się rozumieć jedne drugim przeszkadzają i w zaduchu, zduszone, niewygodnie siedząc wszystkie razem niewiele uważają.

Obchodzenie się z dzieckiem w szkole, nauka jako praca umysłowa, wymagająca natężenia nerwów zwłaszcza mózgowych, nie są też bez wpływu na zdrowie dzieci. Wiedzą wszyscy, że ze strachu przed surową karą lub skutkiem kary nieodpowiedniej a także skutkiem zbyt wielkiego natężenia umysłu, wiele dzieci choruje. Złą jest szkoła, której się dzieci boją, złym nauczyciel, do którego zbliża się dziecko, drżąc, płacząc i blednąc. Złą też jest szkoła, w której dzieci przeciążone są pracą umysłową, gdzie zadają tyle, że dziecko nie ma czasu na zabawę ani na pomaganie matce w robotach domowych, które wymagają ruchu, a przez to samo przyczyniają się do zdrowia.

Omówiliśmy w poprzednich pogadankach, czego żąda szkoła od domu pod względem zdrowia dzieci, streszczając dzisiejszą, powiedzmy, że nawzajem dom, tj. rodzice dbali o zdrowie dzieci domagać się powinni:

1. Dobrych i pod względem zdrowia dobrze urządzonych budynków szkolnych, zaopatrzonych w odpowiednie sprzęty i przybory naukowe.

2. Odpowiedniej ilości szkół i klas albo dzielenia na oddziały jak w Danii, aby uniknąć przepełnienia, zgubnego dla zdrowia i postępu w nauce.

3. Rozumnego, hygienicznego i łagodnego postępowania z dziećmi w szkole.

4. Umiarkowanych wymagań co do nauki tak, aby dzieci nie były przeciążone i przepracowane umysłowo.



DOBRE SŁOWO.

W przypowieściach Salomona, pełnych głębokiej mądrości i wzniosłej poezyi, znajdujemy następujące piękne porównanie: „Dobre słowo jest jakoby złote jabłko na srebrnej misie“. Znaczy to, że dobre słowo jest czemś pięknem i kosztownem.

Dobre słowo! o gdyby wszyscy zrozumieli co to znaczy!

Dobre słowo, to nietylko słowo miłości, słowo czułe i słodkie, ale i słowo rozumne, cierpliwe, wyrozumiałe, słowo przebaczenia, i pokoju.

Skąd powstają kłótnie i niezgoda w ro-

dzinie? Oto ze złych słów, które padają jak na łatwo zapalne serca i wzniecają pożar nienawiści i zemsty.

Dobre słowo, w stosownej chwili wypowiedziane, zażegnałoby ten pożar i stłumiło w samym początku. Złe zaś słowo rozdmucha tlejącą iskrę w silny płomień.

Są słowa zimne i twarde, jak kamienie, to znów ostre, jak miecz, słowa gorzkie jak piołun, brzydkie i wstrętne, zbrodnicze i obłudne, na wzór owych słów Judasza, któremi zdradził Mistrza swego i Pana.

Matki, miejcie dla dzieci waszych zawsze dobre słowo – słowo zachęty, dobrej rady, łagodnego napomnienia, które powstrzyma je od złego, do dobrego nakłoni.

Matka, mająca dla dziecka zawsze dobre słowo, trzyma niejako duszę jego w swem ręku. Choć ta młoda dusza płocha, niby motyl, odleci na kwiaty rozkoszy, choć ją uniesie wicher światowych wrażeń — powróci znów do ciebie, gdy ją dobrem słowem przywołasz.

Są matki, które dla dzieci mają słowa zniechęcenia. Stępiała więc i skamieniała dusza dziecka, znieczuloną została przez nie na dobre wpływy.

Są żony i mężowie, którzy mają dla siebie tylko słowa zimne i twarde, jak lód. Ach, jedno dobre słowo, a roztopiłaby się lodowa powłoka ich serc, jak śnieg w promieniach kwietniowego słońca. Jedno dobre słowo rzuciłoby most nad przepaścią, dzielącą ich dusze, — i nawiązałoby zerwane więzy miłości, stargane jednem słowem, zimnem, niedobrem.



POD KOŚCIOŁEM.

— Dacie klucze od kościoła?... car kazał...

— Nie damy!... nie posłuchamy!...

— Car się rozgniewa i karać każe — dobrowolnie oddajcie klucze, nie pomoże nic wasz upór.

— Nie oddamy! My sami ten kościół budowali, my własne pieniądze na niego składali, my tu przychodzimy na modlitwę, jak do ojca najlepszego, nikt nam kościoła nie odbierze.

— Odbierze car, bo podpisał wyrok, ażeby kościoły odbierać i zamieniać na cerkwie.

Chłopi w Dudakowiczach głodni, zziębnięci stoją pod kościołem i przystępu bronią do niego.

Wojsko otoczyło chłopów i nikomu ruszyć się nie pozwolą.

— Zginiecie z głodu i z pragnienia!...

— Zginiemy, ale kościoła nie damy...

— Podpalić wieś! woła oficer, gdy obaczą, iż ich dobytek w płomieniach stoi, rzucą się na obronę i kościół będzie nasz.

Palą się Dudykowicze, lecz chłopi stoją nieporuszeni.

— Co? nie pójdziecie ratować? – pyta oficer zdumiony.

— Dokąd wy tu stoicie, nie odstąpimy ani na krok.

Przyjeżdza gubernator Engelhard.

— Ustąpcie!... – woła do chłopów. – Car kazał zabierać kościoły, car podpisał rozkaz, wola cara musi być wykonana, ustąpcie!...

Kłaniają się chłopi kornie i proszą:

— Zostawcie nam panie wiarę naszą i kościół nasz, my jego nie odstąpimy.

— Nie słuchają!... uparte chłopy... zuchwałe buntowniki! Cara słuchać nie chcą... strzelać będziemy.

Chłopi stoją jak mur. Zbielały im lica, na czołach ich bruzdy głębokie, usta zaciśnięte z bólu.

Gdyby chociaż jeden znalazł się między niemi, któryby zachwiał się w odwadze! Gdyby chociaż jeden, któryby zrobił krok naprzód i chciał od kościoła odejść!...

Wszyscy stoją bezbronni, bez narzekania, bez trwogi, tylko ból wpił im się w piersi głęboko i ból rani serca.

— Przyprowadzić bydło i w oczach tych zuchwałych ludzi rznąć; niech wszystko bydło zginie.

Pędzą ze wsi ubogie krówki, konie gospodarskie, cielęta podchowane.

Rozpoczyna się rzeź dzika, okropna!...

Gdzieniegdzie ozwie się płacz kobieciny i doleci skarga żałosna:

— Czem dzieci wykarmię?...

Ale mężczyźni dają znaki kobietom, by cicho na to patrzały...

— Niech się car bawi krwią krów i koni, gdy takie ma rycerskie wojsko.

Gubernator Engelhard coraz więcej czerwieni się od gniewu i złości...

— Zuchwalcy!... Strzelać i mierzyć w piersi!

Padły strzały. Huk, dym, strumień krwi, lecz jęku nie ma.

Ranni potoczyli się wieńcem pod drzwi kościelne, krew bryzła na ściany kościółka.

— Nabijaj!...

Wysuwa się stara, siwowłosa kobieta, staje na przedzie i woła:

— Zabijajcie!... Takie to wojsko silne i potężne, a my chłopi biedni tacy bez broni, więc zabijajcie... wygrać wam łatwo.

Drugi raz zahuczały karabiny, kule świsnęły, krew polała się świeża.

Cisza i spokój...

Żadnej skargi i wołania żadnego nie słychać o litość o miłosierdzie.

— Dacie kościół?

— Nie damy!... Nie zaprzemy się wiary, nie odstąpimy od kościoła.

— Bić ich kolbami!...

Wojsko się rzuca, a bić bezbronnych jeszcze łatwiej jak strzelać. Wojska cztery razy tyle ile ludu... Kolby spadają raz po raz — lud wygłodzony, bezsilny pod nogi żołdactwa się pochyla...

Ginie jeden, drugi, czwarty...

Robi się coraz ciszej i ciszej.

Coraz mniejszy pierścień tych, którzy kościół otaczali, coraz bliżej ci, którzy na rozkaz cara idą kościół odbierać.

Trzej bracia Maciuszonkowie, Łukasz, Kasper i Michał skazani zostali na rózgi, byli to już ostatni obrońcy.

Zbitych i skrępowanych łańcuchami rzucono pod nogi. Wojsko drzwi od kościoła wyrwało... Moskali weszli z tryumfem i za cara pieśń rozpoczęli...

A lud stał martwy w bolu i żałobie. Krwawe łzy toczyły się po licu — jęk płaczu rwał się pod niebiosa...

— Za co? Za co nam kościoły odbierają? Za co nas męczą i prześladują?...

— Bośmy Polacy i woli cara nie chcemy być posłuszni.

— Car kazał zabierać kościoły, car podpisał rozkaz — car chce mieć prawosławnych przy sobie.

Lecz najmłodszy Maciuszonek, Michał, jeden, który przy życiu został, powiada:

— I bez kościoła Polakami zostaniemy. Kiedyś przyjdzie dzień obrachunku i kiedyś wypadnie pióro z ręki tego cara, który podpisuje wyroki niesprawiedliwe.

Prosty ci ja człowiek...

Prosty ci ja człowiek
I poprostu czuję:
Poprostu, od serca
Ojczyznę miłuję.

Byłem ci ja w Prusach,
Byłem w Ameryce;
Znam ja różne kraje,
Różne okolice.

Lecz byłem tam z musu,
Pomiędzy obcymi,
A dusza się rwała
Z tęsknoty za swymi.

Z tęsknoty za swymi
I za swoim krajem,
Za mową ojczystą
I za obyczajem.

To też z całej duszy
Błagam Cię, o Boże!
Nie każ mi wędrować
Już więcej za morze!

Pozwól żyć, choć w biedzie,
Lecz w swojej krainie,
Przecież i tu człowiek
Z głodu nie zaginie.

A gdy przyjdzie spocząć
Już na wieków wieki,
Niechże kto ze swoich
Zamknie mi powieki.

I niechaj mi swoi
Żałobnie zanucą
Garść ojczystej ziemi
Na serce mi rzucą!

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Uroczystości Słowackiego w Krakowie. Komitet obowatelski obchodu jubileuszowego ku czci Słowackiego nadesłał nam komunikat, określający główne punkta uroczystości. Z pisma tego podajemy następujące punkta:

W dniach poprzedzających uroczystości jubileuszowe odbędą się 3 przedstawienia teatralne bezpłatne, z których pierwsze dwa dane będą w teatrze ludowym, trzecie w teatrze miejskim („Kordyan").

W tymże okresie odbędą się bezpłatne odczyty popularne o postaci i dziełach Słowackiego, urządzone staraniem akademickiego komitetu jubileuszowego.

Po miastach i wsiach Śląska austryackiego odbędzie się szereg odczytów popularnych o narodowem znaczenin Słowackiego.

W dniu 16 b. m. odbędzie się w teatrze uroczyste przedstawienie, na które złoży się: a) Przemowa, b) apoteoza Słowackiego, c) Złota czaszka.

W niedzielę 17 b. m. otwarta zostanie w pałacu „Tow. sztuk pięknych" wystawa pamiątek po Słowackim. W niedzielę 17 bm. danym będzie o godz. 5 po południu w sali starego teatru koncert muzyczny ku czci Słowackiego.

W dniu 16 b. m. ma się odbyć założenie „Tow. literackiego im. Juliusza Słowackiego w Krakowie". Jednem z zadań tego Towarzystwa będzie postawienie pomnika Juliuszowi Słowackiemu w Krakowie. Sprawę powyższą przekazał komitet Radzie miasta, która oświadczyła się wobec tego projektu bardzo przychylnie, lecz na razie odroczyła decyzyę co do miejsca pod pomnik, aż do czasu pojawienia się projektów szczegółowych.

W dniach jubileuszowych wyda komitet obchodu odezwę, wzywającą do składek na rzecz gimnazyum realnego im. Słowackiego w Orłowej na Śląsku.

W listopadzie i w grudniu urządza komitet cykl odczytów o Słowackim dla inteligencyi.

Szanowne Czytelniczki i Czytelników zapraszamy najserdeczniej, by na tę uroczystość przybyć zechcieli — zarazem prosimy, aby w każdej miejscowości, gdzie „Przodownica" dochodzi, urządzano uroczyste wieczory Słowackiego, odczytując na nich jego piękne utwory.

Swoje przybycie zgłosić należy najpóźniej 14 b. m. do redakcyi „Przodownicy", byśmy mogły zapewnić bilety do teatru i na zebrania.

Z zaboru pruskiego. Do jakich idyotyzmów posuwa się szał hakatystyczny w niektórych organach prasy niemieckiej, dowodzi następujący wypadek: W Gdańsku pojawiły się w handlu zapałki z polskiemi napisami. Otóż już po kilku dniach tamtejsze hakatystyczne pisma zamieściły wiadomość o tem w formie wprost alarmującej i... wezwały policyę, ażeby poskromiła tę „polską swawolę". Wezwanie to wprost bezprzedmiotowe, ponieważ niema dotychczas ustawy, którąby zabraniała sprzedaży zapałek z polskiemi napisami, dowodzi ono atoli, jakie już pomięszane pojęć powstało w mózgach hakatystycznych.

W Pleszewie w Poznańskiem miało się odbyć zgromadzenie Towarzystwa robotniczego. Takie zgromadzenia, w których biorą udział wyłącznie członkowie Towarzystwa, według nowej ustawy, wolne są od nadzoru policyjnego. Tamtejsza policya pruska mimo to przybyła na zebranie, a gdy drzwi przed nią zamknięto, kazała je wyłamać i zebranie rozpędziła. Przeciwko temu brutalnemu naruszeniu ustawy zgłoszono zażalenie do władz wyższych.

Ważne dla gospodyń. Szkoła gospo-

darstwa wiejskiego w Pietryczach, urządza w bieżącym roku szkolnym 5-cio miesięczny kurs gospodarstwa dla gospodyń wiejskich i córek gospodarskich.

Nauka podzieloną będzie na 4-ry działy: 1. gotowanie i pieczenie chleba, 2. szycie i krój, 3. pranie i prasowanie, 4. mleczarstwo, hodowla trzody i drobiu.

Zajęcia praktyczne uzupełniane będą wykładami teoretycznymi.

Opłata miesięczna 10 K. Kurs rozpoczyna się od 15/XI. i trwać będzie do 15/IV. 1910.

Kandydatki powinny mieć ukończonych lat 16-cie i przedstawić świadectwo moralności od miejscowego proboszcza.

Zgłoszenia przyjmuje do 1-go listopada Zarząd Szkoły gospodarstwa wiejskiego w Pietryczach pow. Krasne.

Pięciomiesięczny kurs gospodarstwa kobiecego dla dziewcząt w Podzamczu koło Żydaczowa urządza grono pań ze wschodniej Galicyi.

Kurs ten rozpoczyna się dnia 3-go listopada 1909 r. — obejmować będzie naukę szycia, kroju, gotowania, pieczenia chleba, prania, prasowania, obchodzenie się z drobiem, trzodą i bydłem. Praktykę będą uzupełniać wykłady teoretyczne.

Założycielki chcą nietylko wykształcić dziewczęta pod względem praktycznym, ale o ile zdołają w tak krótkim przeciągu czasu, rozbudzić je pod względem umysłowym i przygotować je do obowiązków, jakie je czekają w życiu.

Kandydatki muszą mieć 14-cie lat skończonych i zgłosić się przed 1-ym listopada do Zarządu Szkoły w Podzamczu koło Żydaczowa.

Oplata miesięczna wynosi 4 K.

Pierwsza w kraju szkoła pasieczniczo-ogrodnicza i sadownicza, zakład sztucznego wygrzewania pszczół i fabryka uli, zostanie otwartą w Stanisławowie 1 stycznia 1910 r. Zadaniem tej szkoły będzie kształcić pasieczników-amatorów, jak również pasieczników zawodowych, którzy zarazem będą ogrodnikami i sadownikami i urządzać pouczające odczyty o pasiecznictwie po sąsiednich miastach i wsiach. Kursa teoretyczne i praktyczne dla pasieczników-zawodowych rozpoczynać się będą z dniem 1 marca, a kończyć w październiku, dla pasieczników-amatorów będą się odbywały specyalne kursa tygodniowe i miesięczne w czasie odpowiednim dla kandydatów. Zakład pasieczniczy będzie dostarczał wcześnie na wiosną rojów sztucznie wygrzewanych, podręczników o zreformowanem pasiecznictwie, przyborów pasieczniczych i uli, na które już od teraz przyjmuje zamówienia i udziela wszelkich informacyi zarząd przyszłego zakładu przy ulicy Kazimierzowskiej L. 140 w Stanisławowie.

Brak szkoły pasiecznicze j w naszym kraju dawał się bardzo odczuwać, dlatego z radością powitać należy fakt założenia tej szkoły. Zaznaczyć należy, że kierownikiem jej będzie p. Grzegorz Monasterski, autor podręcznika o zreformowanem pasiecznictwie i wynalazca ula znakomitej konstrukcyi, którego zalety podniesiono w r. b. w całej prasie.



DZIAŁ GOSPODARCZY.

Bielenie płótna.

Włókna tak lniane, jak i konopne przybierają podczas moczenia lub roszenia kolor mniej lub więcej ciemny, który nie gubi się ani przy międleniu, ani przy czesaniu. Płótno, wyrobione z takiej przędzy, bywa zawsze żółtawe, i jakby brudne, a przytem sztywne i szorstkie. Powodem tych niekorzystnych przymiotów bywają ciała w wodzie nierozpuszczalne, natury żywicowatej, które dopiero pod wpływem słońca lub działaniem rozmaitych odczynników chemicznych tracą swe własności barwiące i usztywniające. W fabrykach do bielenia czyli blichowania płótna, używają rozmaitych odczyn-

ników chemicznych, jak chloru, wapna chlorowego, wody utlenionej, kwasu siarkowego, ługów żrących i t. p. Pod wpływem powyższych odczynników uzyskuje się wprawdzie płótna bardzo białe i delikatne w dotknięciu, trwałość ich jednak pozostawia wiele do życzenia, dlatego też lepiej jest posługiwać się sposobem więcej mozolnym, ale mniej kosztownym i nie niszczącym płótna, a praktykowanym nas z dawien dawna.

Ponieważ w obecnych czasach, skutkiem łatwości nabywania płócien po sklepach, znajomość bielenia zatraciła się u nas, przeto pozwolimy sobie przypomnieć go naszym gosposiom.

Pierwszym warunkiem uzyskania dobrego i ładnego płótna jest to, by tak len jak i konopie były moczone w wodzie miękkiej. Twarda, zawierająca w rozpuszczeniu materye mineralne, daje włókno ciemne, szorstkie i bez połysku. Płótno uzyskane z takiego włókna, bieli się źle. Szczególnie szkodliwa jest woda żelazista, nadaje bowiem włóknu kolor żółtawo-brunaty, który z wielką trudnością daje się przy bieleniu usunąć. Przeciwnie działa woda miękka, chociażby zawierała w rozpuszczeniu materye, pochodzące z gnicia ciał organicznych. Jakkolwiek bowiem nadaje włóknu barwę szaro-niebieskawą, to jednak barwa ta przez bielenie daje się dość łatwo usunąć, a piękny, jakby jedwabisty połysk i gładkość włókna, w takiej wodzie uzyskanego, stanowią wyraźną oznakę jego czystości.

Moczenie nie powinno trwać ani za długo, ani za krótko; przy długiem bowiem moczeniu włókno traci na sprężystości, a nawet butwieje, natomiast przy krótkiem klej, zlepiający włókna, nie rozpuszcza się, skutkiem czego tak międlenie, jak i czesanie odbywa się nieprawidłowo. Moczenie trwać może dłużej lub krócej, zależnie od jakości wody, jej ciepłoty, a także od charakteru materyi kleistej, które włókna zlepiają.

Moczenie wogóle trzeba przerwać, gdy łodyga zginana na paznokciu, łamie się i rozpada a włókno łatwo od paździerzy odstaje.

Wracając do samego bielenia, przypomnieć należy, że płótno odebrane od tkacza trzeba najpierw namoczyć, a po rozciągnięciu na murawie posypać otrębami i zwinąć, przesypując otrębami i jego odwrotnę stronę. Tak przygotowany zwój ustawia się w beczce storcem i zalewa wodą ciepłą, lecz nie gorącą. W braku otrąb można płótno zalać ciepłą serwatką. Wkrótce w płótnie rozpocznie się kiśnienie, które przyczyni się bardzo do rozpuszczenia barwników i materyi usztywniających płótno. Po upływie drugiej doby, jeśli płótno kisło z otrębami, a po upływie czterech dni, gdy kiśnienie odbywało się w serwatce, myje się płótno, przepłukuje w wodzie bieżącej i pralnikami (kijankami) dobrze z klejkich materyałów oczyszcza. Następnie rozściela się płótno znowu i posypuje gęsto popiołem drzewnym, wsadza napowrót do beczki i zalewa wodą. Ktoby miał przygotowany ług, ten nie potrzebuje posypywać płótna popiołem, lecz niech je wprost zaleje ługiem. Po upływie 48 godzin wyjmuje się je z ługu, pierze w czystej wodzie i rozściela do słońca. Bieląc na słońcu, trzeba od czasu do czasu płótno skrapiać, bo tylko zwilżone wodą lub rosą bieli się dobrze. Trzeba przestrzegać także, by przez pół dnia, np. do południa działało słońce na jedną jego stronę, a po południu na drugą. Blichowanie na słońcu trwa zwyczajnie od 3 do 4 tygodni.

Wskazówki dla gospodyń i gospodarzy.

W październiku z zapasów spiżarnianych pozostają do przygotowania m a r y n a t y z grzybków, rydzów, korniszonów, pomidorów i szczawiu. Śliwki węgierki są w październiku najsmaczniejsze, a stanowią one jedne z najbardziej podstawowych zapasów spiżarnianych na zimę: kompoty i powidła. Gruszki bergamotki przyrządzić w occie, w winie i jako kompoty słodkie. Berberys,

teraz właśnie dojrzewający, daje wyborny sok. Jarzębina ma suchą konfiturę i nalewki doskonała. Przygotować trzeba zapas zielonego kopru na zimę. Układać go warstwami w kamiennym garnku, grubo przysypując solą i ubijając z lekka drewnianym tłuczkiem. Przykryć czystym gałgankiem płóciennym i przycisnąć kamykiem. Trzymać w chłodnej śpiżarni lub w suchej piwnicy. Ilość, przeznaczoną do użycia, wypłukać wodą.

Piwnicę wyprzątnąć gruntownie, wymieść z pajęczyn i wysypać świeżym piaskiem, ażeby na przyjęcie zimowych zapasów jarzyn gotową była.

Zajrzeć do futer, przewietrzyć, oczyścić; suknie letnie z materyałów do prania poспierać i bez krochmalenia i prasowania pochować. Gospodynie wiejskie powinny wieprze w karmiku zamknąć, w kurniku gęsi tuczyć, a przy końcu miesiąca robić półgęski. Włoszczyznę dołować; młody agrest, porzeczki, maliny przesadzić, u starych krzaków przyciąć gałęzie. Georginie i lilie po pierwszym przymrozku okopać, róże nakryć.

Z pola mało co już zbierać. Źle, jeżeli co więcej do zbioru zostało. a gorzej jeszcze jeżeli siewy nie pokończone. Kto w tym miesiącu sieje, może być pewnym lichego zbioru. Kończyć orki zimowe; oczyszczać starannie rolę z chwastów, zepsutych buraków, ziemniaków i innych odpadków. Nie zapominać o zrobieniu w polach zasianych oziminą bruzd i przecznic do należytego odprowadzania wody deszczowej. Ziemniaków złożonych do kopców pilnować, pamiętać o usunięciu z nich mokrej słomy zastąpieniu jej suchą, oraz o przysypaniu ich ziemią, — ale nie zupełnie jeszcze, żeby wilgoć mogła bez przeszkody wyparować. Zamyka się kopce ostatecznie dopiero dobrze pod zimę, kiedy chwyci pierwszy silniejszy przymrozek. Bydło karmić przeważnie w stajni, bo w polu rzadko kiedy co uszczknąć może. Krowy można dobrze odżywiać na odpadkach kapusty i innych roślin okopowych, byle przestrzegać przy tem miary, i powoli przechodzić do paszy zimowej. A kiedy robota najcięższa w polu się przewali, pracować pilnie w gumnach, koło domu, budynków, w sadzie i w pasiece. Bielić, łatać, naprawiać i podpierać, co potrzeba — przygotowywać powoli i zwozić drzewo i chrust na opał; zwłaszcza ze zwózką drzewa spieszyć się, bo kiedy zacznie się slota i drogi się popsują — ciężko, nie mniej kiedy po deszczach susza przyjdzie, albo przymrozek i na drogach, zwłaszcza pełnych, potworzy się gruda, że konie zaledwie uciągnąć mogą dobrze naładowany wóz. A oszczędzać ich przecież trzeba po kilomiesięcznej twardej pracy. W sadach kończyć roboty wrześniowe, zbierać późne zimowe owoce. Pamiętać o wczesnem zabezpieczeniu uli w pasiekach.

Przyrządzanie kiszek, kiełbas oraz salcesonu.

Nim się z oczyszczaniem kiszek, soleniem mięsa i słoniny uporaliśmy, z pewnością nastawione drobiazgi musiały się już dawno ugotować.

Trzeba to wszystko z baniaków warząchwią powydobywać, poukładać na miskach i postawić, aby wszystko dobrze przestygło. W czyste naczynie wsypać 3 litry krup hreczanych, zaparzyć je kipiącym rosołem, w którym się drobiazgi gotowaly.

Kaszę trzeba zaparzyć i przykryć, nie ruszając jej z godzinę, aby dobrze rosołem przeszła. Nim kasza się zaparzy, weźmy się do żołądka czyli maćka. Robi się z niego doskonały salceson. Ugotowane mięso z całej głowy, poobierać od kości — uważając, aby gdzie jaka kostka nie została, pokrajać je ostrym nożem w kawałki, tak, jak ciasto na kluski. Nerki pokrajać tak samo. uszy też, serce i ozór. Wszystko to włożyć do dużej dajnicy, usiekać półgłówki czosnku, włożyć do sitka i przelewać kipiącym rosołem, którego ma być ze dwie łyżki, posolić wszystko do smaku (dość ma być slone, ale nie nadto), dać ćwierć łyżki tłuczonego

pieprzu jednego i drugiego, nalać krwi pół szklanki, wymieszać wszystko czystemi rękami i nadziać tem maćka. Mieć pod ręką grubą igłę z nitką szarą, zaszyć dobrze maćka, gdyż do czyszczenia musiał być górą rozcięty, z boku też zaszyć, bo tam jest także dziura, gdzie się kiszka ucięła, a gdy już napchany i zaszyty, włożyć go w ten rosół, w którym się drobiazgi gotowały, dolać zimnej wody, tak, aby go dobrze objęła i postawić na blasze, uważając podług zegarka, aby od zakipienia gotował się całą godzinę. Ogień pod blachą musi być ciągle dobry i maciek musi całą godzinę kipieć. Po godzine złapać go ostrożnie miską, uważając, aby go nie rozedrzeć, niech tak chwilę poleży w misce, potem wynieść jaki równy, czysty stołek do komory, położyć na nim ostrożnie maćka, przykryć go czystą deseczką, na której położyć z początku jedną cegłę, a gdy trochę przechłódnie, jeszcze drugą, aby go dobrze przycisnąć. Na drugi dzień, wyjąć go z pod cegły i jest już gotowy, doskonały salceson, który krajany jak kromka chleba z bochenka, wybornie z chlebem smakuje. Długo go trzymać nie można, bo się łatwo psuje. W tęgą zimę to może być i 4 tygodnie, ale w wielkim poście trzeba się z nim prędzej uwijać, bo i dwóch tygodni nie wytrzyma.

Przez ten czas, gdy się salceson gotuje, t. j. przez całą godzinę, możemy porobić kiszki. Zaparzona kasza już powinna napęczniеć dobrze. Do tej kaszy trzeba dać obydwa pieprze, posolić do smaku, dolać z pół kwarty krwi, pokrajać drobno śledzionę, płuca, wątrobę, usiekać drobniutko, pokrajać i uskwarzyć kawałek słoniny i wlać w kaszę tę tłustość i skwarki. Wymieszać czystemi rękami ze wszystkiem co się dodało i napychać nią kiszki. Kiszki powinny być podzielone na kawałki większe i mniejsze, każdy z kraja zaszpilić patyczkiem i nakładać 3 części kaszą, a czwarta niech zostanie pusta, bo się kasza jeszcze rozgotuje i mogłaby kiszka pęknąć w wodzie i byłaby szkoda. A więc wolno zapchane kiszki zaszpilić znowu z zrugiej strony dobrze i tak robić wszystkie kiszki, póki kaszy i kiszek nie stanie. Między kiszkami jest jedna bardzo gruba, z dnem, nazywa się ona „dorota" i jest czasem litrowej objętości. Gdy już wszystkie kiszki napchane i zaszpilone, a salceson ugotowany, kłaść w tę samą wodę gdzie on się gotował kiszki, i ostrożnie, aby nie rozerwać żadnej. Gotować od zakipienia 20 minut. Pd ugotowaniu wyjmować ostrożnie miską, zaraz każdy suszyć zimną wodą i układać w nieckach, albo na przetaku jedną obok drugiej, a nie na kupę i wynieść do komory, aby wystygły. Chcąc kiszkę mieć na obiad lub wieczerzę, trzeba ją włożyć w gorącą wodę, aby się rozgrzała, a potem stopić masło albo słoninę i usmarzyć ją na rumiano na obie strony, a później pokrajać w kawałki, aby była podzielna i podać na stół ze świeżo ugotowanymi kartoflami, albo jeszcze lepiej z kapustą i kartoflami. Pozostały rosół, gdzie się salceson i kiszki gotowały, wynieść na zimno, a gdy się tłuszcz na wierzchu ustoi, zebrać go do jakiej ryneczki, wysmarzyć dobrze, aby woda wyparowała z tego, wdrobić cebuli i będzie choć na dwa razy omasta do kapusty. Z pozostałego rosołu można zrobić ze dwa razy dobry barszcz, ale długo nie przechowywać tego rosołu, bo bardzo prędko kiśnie i może być bardzo szkodliwy dla zdrowia.

Na kiełbasy kraje się mięso drobno, soli dobrze, dodaje się pieprzu jednego i drugiego, łyżeczkę saletry, kto lubi da pół łyżeczki gorczycy, główkę czosnku obranego i drobniutko usiekanego, rozpuścić mięso letnią wodą, aby była trochę rzadka ta masa, wyrobić w nieckach doskonale, rożkiem napychać kiełbasy, układać w przetaku i zostawić do drugiego dnia w komorze, aby przeszły solą.

Zaraz na drugi dzień powiesić je w dym powiązawszy wprzód dobrze nitką każdą kiełbasę i pilnować, aby się prędko i ładnie

wędziły, bo gdyby wisiały długo w wolnym dymie, toby skisły. Dym ma być mocny, a nie gorący. Gdy kiełbasy ładnie rumiane, wyjąć i powiesić w suchem, przewiewnem miejscu. Gdy kiełbasy są dobrze w dymie uwędzone i obsuszone, a kto chce je z zimy na Wielkanoc przechować, niech je włoży w śpichlerzu do sąsieka z żytem czystem i nie stęchłem, ułożyć je równo i grubo żytem przysypać. Mogą tam leżeć i parę miesięcy, zaglądać jednak do nich należy, bo czasem myszy robią w nich wielkie szkody.

Krew smażona.

Krwi — która jeszcze pozostała nie trzeba marnować – można ją przyrządzić także smacznie do zjedzenia. Postawić w rynce żelaznej wody na kuchnię — aby zakipiała — gdy kipi — wylać na wrzątek krew — która się zetnie i ugotuje. Potem odcedzić ją przez durszlak — posiekać drobno — zasmarzyć masła albo słoniny z cebulką, włożyć tę krew do cebuli z tłuszczem — popieprzyć prostym pieprzem i posolić do smaku — pamiętajcie o tem: że krwi nie trzeba bardzo solić — bo ona już trochę posolona była przy łapaniu jej z wieprza — smarzyć to dobrze — aby się zrobiła dobrze ciemna — i podać na kolacyę do gorących kartofli. Niektórzy bardzo lubią tę potrawę.

Zakończenie.

Tak więc podałam wam gospodynie dobrą i łatwą radę i mam nadzieję, że jeżeli nie wszystkie, to choć niektóre z was jej posłuchają, a gdy się jedna przekona o tem, że ta rada jest dobrą, pójdą i inne za ich przykładem a tego ja tylko pragnę, gdyż chcę z całej duszy być Wam, kochane gospodynie być w ten sposób pomocną — dzieląc się z wami szczerze radą i doświadczeniem.

Jadwiga Szegdziańska.

Kilka słów kompoście. Obok zwyczajnego obornika bardzo cennym nawozem jest tak zwany kompost, mało jednak używany po naszych włościańskich gospodarstwach. Prawie, że się nie zwraca nań uwagi.

A w każdej chacie, w każdem gospodarstwie gromadzi się nienstannie sporo wszelakiego rodzaju odpadków, jakie częstokroć uważane za nieużyteczne, bywają porzucane byle gdzie.

Dość obejść zagrody naszych wiosek — tam zobaczyć można ile dookoła chat, na drogach gminnych i gościńcach przyległych wala się bezużytecznie odpadków, resztek przeróżnych i śmieci. Tu trochę slomy, liścia, papieru, chrustu — ówdzie parę piór uranionych przez drób lub kość jakaś. Tam znowu gnijące pod chatą jakieś łachmany, czy resztki zużytego obuwia. Oto materyał kompostowy!

Dobrą domieszką do kompostu będzie także namuł z rowów i błoto z dróg bardziej ujeżdżanych.

Wszystko to celowo, systematycznie a cierpliwie zbierane da nam nawóz, który z bardzo dobrym skutkiem używany bywa pod takie jarzyny, których częścią jadalną są korzenie jak: buraki, pietruszka, marchew, cebula, rzepa i t. p.

Tak robią ci, co wiedzą, że niema nieużytecznej rzeczy na świecie, bo i najbłahsza na pozór rzecz celowo użyta, przedstawi pewną wartość.

Ale u nas leżą sobie śmiecia, gdzie kto chce i niechce i sama natura załatwia się z tem. Co lżejsze wiatr rozniesie, resztę deszcze zmyją a pozostałości cuchnąc, rozsypują się wreszcie zmurszałe.

A powie kto, że niema czasu na zbieranie jakichś tam śmieci, bo są pilniejsze roboty! Gdzietam! Skrzętna gosposia czy gospodarz zawsze znajdą sobie wolną chwilkę na gromadzenie takiego nawozu. Tem bardziej, że zdobycie go w gospodarstwie nie przedstawia wielkich zachodów, owszem bardzo łatwo o to. Trzeba tylko trochę chęci i niewiele trudu a po roku takiege pilnego gromadzenia uskłada się wcale pokaźna kupa dobrego nawozu.

A wartość dla gospodarstwa podwójna, bo nietylko zyskuje się niemało dobrego nawozu, ale i przez ciągłe usuwanie śmieci i przedmiotów, wydzielających wskutek rozkładu niemiłą woń, oczyszcza się powietrze dokoła chaty.'

Na kompost trzeba sobie przeznaczyć osobne miejsce, wykopawszy w tym celu odpowiedni dół, gdzieby można przez cały rok gromadzić odpadki. Trzeba jednak uważać, aby kompost był zawsze w stanie wilgotnym, a wrazie potrzeby należy go polewać najlepiej gnojówką a w braku tejże zwyczajnemi pomyjami, jakich w żadnym domu nigdy nie brak. Gdyby i tego pod ręką nie było można użyć w tym celu zwyczajnej wody.

W ten sposób składany kompost urośnie po kilkunastu miesiącach jakby sam z niczego przy niewielkim trudzie, a ten jaki poniesiemy sowicie nam się opłaci. *R. O.*

Marynowane grzyby. Z prawdziwych grzybów, robi się doskonałą marynatę na zimę n. p: Wymyte czapeczki z grzybów układa się w kamiennej rynce warstwami, każdą warstwę posolić i obłożyć cebulą, krajaną w plastry.

Gdy rynka już jest napełnioną, wtedy wstawić nakrytą do rury na chwilę, żeby grzyby sok puściły; potem postawić rynkę z grzybami na kuchni i dęstować ostrożnie, żeby się nie przepaliły, 2 do 3 godziny. Równocześnie ugotować ocet, rozpuszczony do smaku wodą, dać pieprz i liść bobkowy parę razy zagotować i odstawić na zimno. – Część octu odlać do naczynia i opłukać, już przedtem ostudzone grzyby z cebuli, potem układać do słoików i zalać, tą drugą pozostałą częścią octu, zawiązać papierem pergaminowym i postawić w chłodnem miejscu. Grzyby te doskonale się konserwują.

Soki surowe do przechowywania. Soki te nadają się najwięcej do lodów wśród zimy. Świeżo wyduszony sok n. p. z malin, zlać do suchych flaszek, zakorkować, zalać smołą, wstawić flaszki do garnka z zimną wodą, raz zagotować i odstawić, gdy woda ostygnie, wyjąć flaszki i poustawiać w śpiżarni. *J. Kruszyńska.*

Ile ruchu potrzebuje drób? W tej sprawie piszą co następuje: Hodowcy drobiu którzy chcą dlań zrobić jak najwięcej dobrego wpadają często w ostateczność. Podczas gdy dawniej utrzymywano drób w ciasnych przestrzeniach, nie dbając zupełnie o potrzebny ruch, zaczyna się obecnie, od czasu zwrócenia uwagi na ten błąd, zmuszać drób do zbyt wielkiego ruchu. Jest jednakże rzeczą przesadną zmuszanie kur przez cały dzień do grzebania i wydobywania sobie mozolnie każdego ziarnka z głębokiej warstwy ściółki. Drób potrzebuje tyle tylko ruchu, ile wymaga utrzymanie go w dobrem zdrowiu; zbyt wiele ruchu nietylko jest zbytecznem, ale nawet szkodliwem i trzeba go opłacać tak, jak się płaci za karmę.

Wpływ wilgoci na trwałość masła. Profesor instytutu rolniczego w Gembloux p. L. Morcas, jak pisze „Rolnik", zdaje sprawę o wyniku doświadczeń przeprowadzonych przez siebie w celu przekonania się, czy masło zawijane w suchy czy mokry papier pergaminowy utrzyma się dłużej bez zmiany.

Masło zawijane w suchy papier pergaminowy utrzymało się bez zmiany ośm dni dłużej, niż to samo masło, zwijane w papier wilgotny. To ostatnie nabierało prędko złego zapachu, szczególnie na powierzchni. Zwilżanie papieru przy zawijaniu masła jest w wielu mleczarniach w zwyczaju, a ponieważ powyższe doświadczenie wykazało, że masło zawinięte w suchy papier dłużej się trzyma, przeto nie należy nigdy używać wilgotnego papieru, ani wilgotnego płótna do zawijania masła.

Ubytek mleka przy chłodzeniu jest dość znaczny, jak pisze „Gazeta mleczarska". Kto o tem dokładnie nie wie, może nieraz posądzać służbę o nieuczciwość i to naturalnie zupełnie niesłusznie.

Doświadczenia uczą, że 100 litrów mleka prosto od krowy ważą 102·8 kg. Przy ozię-

bianiu się mleka nie otrzymamy już 100 litrów, lecz mniej; zależy to naturalnie od czasu, jaki upłynął od chwili udoju, względnie od temperatury, do jakiej spadła ciepłota mleka w danej chwili po udoju.

Stwierdzono, że obniżenie temperatury z 30° C. do 10° C. pociąga za sobą 0·24‰ ubytku mleka.

Z faktem tym musi się liczyć nawet folwark, który przerabia mleko we własnej mleczarni, gdyż przy większych ilościach mleka może być nawet dosyć znaczna różnica między miarą udojonego mleka w stajni a w mleczarni.

Kreolina jako środek przeciw wzdęciu. Jeden z praktycznych rolników podaje, że dla wielu rolników byłby pożądanym przy wzdęciu u bydła i owiec środek, który dałby się łatwo zastosować i był pod ręką, aby nie potrzeba używać zawsze, a szczególnie u zwierząt ciężarnych, trokaru. Środkiem tym jest zwyczajna kreolina, której pełną łyżkę stołową rozpuszcza się wraz z 200—250 gr. soli glauberskiej we flaszce letniej wody i wlewa do pyska choremu bydlęciu. Następuje natychmiast odbijanie i przeżuwanie i niebezpieczeństwo zostaje niebawem usunięte. Jeżeliby po upływie godziny nie nastąpiło polepszenie, można powtórzyć tę samą dawkę, co w regule pomaga. Dla mniejszych zwierząt używa się dawki odpowiednio mniejszej, więc n. p. dla owcy daje się łyżeczkę do kawy kreoliny i 50 gr. soli glauberskiej.

Pielęgnowanie skóry u zwierząt domowych. Czyszczenie zwierząt jest rzeczą bardzo korzystną. Liczne doświadczenia wskazują, że krowy dobrze czyszczone dają więcej mleka, jak czyszczone źle lub nieczyszczone wcale. To też czyszczenie powinno się odbywać codziennie. Najlepiej używać do tego szczotki, nie zgrzebła, które powinno służyć przedewszystkiem do wyczyszczenia szczotki. Drapanie zgrzebłem zwłaszcza delikatnej skóry krów mlecznych, może najłagodniejsze zwierzęta zrobić najgorszemi.

Przy czyszczeniu unikać bicia; zwierzęta łagodne i spokojne czyścić należy najpierw, złe na końcu. Jeżeli rozpoczyna się czyszczenie od najgorszych, wtedy wprawia się często wszystkie zwierzęta w niepokój, gdyż zły przykład działa, a popęd do naśladowania jest u bydła bardzo rozwinięty.

Mocno zawalane dolne części odnóży, albo górną część uda wytrzeć trzeba miękkim sianem, albo miotłą z ciemnych gałązek. Mycie wymion przed każdorazowym dojem jest do polecenia, choć w praktyce nie zawsze da się przeprowadzić. Mycie wymion ciepłą wodą i następnie wytarcie jest często bardzo kłopotliwe i nieżawsze korzystne dla samego wydzielania mleka. Jeżeli wymię jest bardzo zanieczyszczone, trzeba je koniecznie wymyć ciepłą wodą i wytrzeć kawałkiem płótna. Użycie zimnej wody jest dla wymienia wypełnionego mlekiem szkodliwe.

Do utrzymania czystości wymienia przyczynia się dbałość o suchą, czystą ściółkę i leczenie biegunek zaraz w początkach. Godne polecenia jest także podwiązywanie krowom ogonów, praktykowane w Szwajcaryi i w Algau. Przez to unika się walania zwierząt brudną kicią ogonową, a im samym nie sprawia przykrości.

Pławienie dla bydła mlecznego wogóle nie jest do polecenia. Krów z wymionami pełnemi mleka nie powinno się nigdy wpędzać do wody. Dobrem jest strzyżenie powolnych flegmatycznych wołów roboczych, albo zwierząt młodych o grubym włosie, które się źle rozwijają. U bydła opasowego może ostrzyżenie spowodować przyrost wagi żywej wtedy, jeżeli się odpowienio zwiększy ilość karmy.





ROZMAITOŚCI.

Plan podatku od zapałek. Minister dr. Biliński obmyśla nowe źródła dochodów. Według wiadomości z Wiednia nadesłanych, najwybitniejszym ma być podatek od zapałek. Zdaje się też, że forma podatku od zapałek w Niemczech stanie się wzorem przy opracowaniu nowego podatku w Austryi. Zasada w Niemczech polega na tem, że fabryki zapałek poddane są kontroli państwa i że zapałki, przeznaczone na użytek wewnętrzny, podlegają opodatkowaniu. Za każde pudełko zapałek pobiera się półtora feniga podatku, względnie za skrzynie, zawierające 20 tysięcy pudełek opłaca się 150 marek podatku. Zawartości pudełek nie bada się. Dochód z podatku od zapałek w Niemczech nie jest jeszcze znany, dotycząca ustawa bowiem weszła dopiero z d. 1. sierpnia w życie, w przybliżeniu oceniają ten dochód na 25 milionów marek. Według obliczeń zużywa się w Austryi rocznie zapałek za 16 do 17 milionów koron, co przedstawia mniej więcej 200 tysięcy skrzyń, każda po 10 tysięcy pudełek zapałek. Opodatkowując pudełko po półtora halerza, a 150 koron skrzynię, możnaby liczyć na 30 milionów koron dochodu brutto. Licząc jednak koszta poboru tego podatku, a także mając na względzie niewątpliwy znaczny ubytek w używaniu zapałek w kraju, należy oznaczyć dochód netto z podatku od zapałek najwyżej na 20 milionów koron. Licząc według ludności, obciążenie nowym podatkiem wypadałoby po 75 h. na głowę rocznie. Kwestya podatku od zapałek w Austyi wypłynęła więc po raz trzeci na porządek dzienny. Pierwszy raz pojawiła się myśl tego podatku w roku 1896, kiedy jedynie Izba handlowo-przemysłowa krakowska i pilzneńska oświadczyła się za nią, większość zaś Izb stawiała wyżej wprowadzenie monopolu, również fabrykanci zapałek oświadczyli się za monopolem. Ministerstwo skarbu posiada w tej sprawie materyał i obecnie ponownie bada tę sprawę.

Katastrofa kopalniana w Sosnowcu. Do szybu „Jan“ w pobliżu Dąbrowy w Królestwie Polskiem wdarła się woda z pobliskiego starego, opuszczonego szybu i zalała szyb. W tym czasie znajdowalo się tam 26 robotników. Obawiają się, że robotnicy ci zginęli.

Katastrofa powodziowa. Wskutek wylewów rzeki św. Katarzyny w Ameryce południowej zginęło wiele osób. Powódź zrządziła wiele szkód materyalnych. Liczba wszystkich ofiar wynosi 800, natomiast bez dachu pozostaje 150.000 osób.

Znaki żebraków. Żebracy urządzają różne narady gwoli zabezpieczenia swojego procederu. Wzajemnie się zawiadamiają, gdzie jakie do zdobycia są zyski. Używają np. różnych znaków, któremi się porozumiewają. Prawdopodobnie każdy zauważył różne znaki w formie rozmaitych kresek pisanych kredą na płocie lub na murach. Tam, gdzie się dostaje pieniądze, dziad informuje swego kolegę odpowiednim znakiem, gdzie nie dostaje nic, to kreśli znak □, gdzie dostaje się pieniądze ale tylko za pracę, wtedy pisze się 4 kreski ||||. Tam, gdzie kobiety są szczodre, oznacza się znakiem A, a gdzie nakreślone jest □□□, stamtąd każdy ucieka, jak dyabeł od święconej wody, bo oznacza to, iż gospodarz uwiadamia policyę. Kto więc w grzeczny sposób chce pozbyć się natrętów, niechaj umieści znak ostatni.

Zbrodnie kolonistów angielskich. Zgrozą przejmujące wiadomość przedostały się do prasy europejskiej o potwornych, urągających wszelkim barbarzyńskim nawet prawdopodobieństwom praktykach angielskiego towarzystwa dla wydobywania kauczuku w Peru, w Ameryce.

Towarzystwo to operuje na ogromnem

terytoryum dziewiczych lasów, do nikogo nie należących. Teren ten, przez który przepływa rzeka Putumayo, jeden z dopływów Amazonki, jest przedmiotem sporu między Kolumbią, Peru i Ekwadorem. Faktycznie jednak włada tą krainą rząd Peruański. Plemiona krajowców, zwane „Huitoto“, zajęte są głównie zbieraniem kauczuku, który od nich ma skupywać rzeczone wyżej towarzystwo angielskie. Tymczasem to przedsiębiorstwo kolonialne wprowadziło tam system niewolnictwa o formach tak wyrafinowanego okrucieństwa, że żadne kroniki czasów starożytnych nic podobnego nigdy chyba nie pamiętały.

Główną siedzibą urzędników towarzystwa jest miasto peruańskie Ignitos, gdzie kauczuk ostatecznie się gromadzi. Szefowie prowadzą listy Indyan, zamieszkałych w podległych im obwodach i zmuszają ich do dostarczania nadmiernej liczby produktu bez jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Ale na tym nieludzkim wyzysku bezbronnych krajowców gospodarka angielskich kolonizatorów nie poprzestaje. Agenci kompanii zmuszają Indyan do ciągłej pracy we dnie i w nocy bez najmniejszego wynagrodzenia, zabierają im ich plony, trzymają ich żony i córki w swoich haremach, sprzedając je później hurtownie lub pojedynczo w Ignitos. Katują swoje ofiary aż do śmierci... a trupy rzucają psom. Niewolników swoich bezustannie kaleczą, torturują ogniem i wodą przybijają na krzyżu głowę w dół, palą im domy i zbiory, rozbijają głowy niemowlętom o mury, zabijają starców niezdolnych do pracy i święcą później swój „sabat piekielny“ strzelaniną dla rozrywki w mężczyzn, kobiety i dzieci; albo polewają swoje ofiary naftą i żywcem spalają je rozkoszując się nieludzkiemi mękami torturowanych.

Jeżeli nawet te wiadomości są przesadzone i jeżeli dotyczą niewielkiej choćby liczby zwyrodniałych kolonizatorów angielskich, to absolutna bezczynność zarówno rządu peruańskiego jakoteż rządu angielskiego, by kres położyć tym barbarzyńskim ohydom europejskiej „cywilizacyi“ w koloniach, najlepiej świadczy, do jakiego upodlenia doszły pewne sfery „pionerów“ i powolne ich zdziczałym instynktom kolonialne władze cywilne i wojskowe.

Wódka w Rosyi. Rząd rosyjski o ile możności, jak najmniej zajmuje się szkołami, ale zato nadzwyczajną opieką otacza szynki, odkąd zaprowadził monopol sprzedaży wódki. Opieka ta wydała pożądane owoce: pijaństwo w Rosyi wzrasta w sposób zastraszający już nie z roku na rok, ale z dnia na dzień. W dodatku otrzymują konsumenci wobec dawniejszych czasów obecnie mniej wartościowy wyrób, o ile wódka może wogóle być wartościową. Lud pije po prostu „fuzel“, którego szkodliwość lekarze nieustannie wykazują, naturalnie bez żadnego skutku. Wódka ma wszędzie wstęp, od pałacu począwszy, a na lepiance skończywszy.

Ponieważ w składach monopolowych można dostać flaszeczkę wódki już za 3 kopiejki, więc każdy proletaryusz, a nawet żebrak nie jest pozbawiony możności używania tego napoju. I używa go też, a właściwie nadużywa. Wszystkie usiłowania, dążące do ratowania ludu przed pijaństwem, przed ruiną moralną, fizyczną i ekonomiczną, nie odniosły żadnego skutku. Rząd musi sprzedać swoją wódkę, to też otwiera, gdzie tylko może składy monopolowe. Dawniej były jeszcze w Rosyi wsie, które nie znały szynków i wódki, skutkiem czego cieszyły się pewnym dobrobytem. Dzisiaj rząd wyszukoje skrupulatnie osady ludzkie, któreby można uszczęśliwić „monopolówką“.

W kilkunastu wsiach, jak się wyrażają doniesienia policyjne, kobiety „stały się hyenami“ z powodu wódki. Widząc, jak rozpojeni mężowie tracą ostatni grosz, wystąpiły gromadnie i demolowały „kazionki“, to jest składy monopolowe. Ratowały przed nędzą siebie i swoje rodziny. Rząd naturalnie przykładnie karał takie zamachy i mężowie zrozpaczonych kobiet mogą pić bezkarnie. Rząd

zaciera ręce. W roku ubiegłym sprzedaż monopolówki przyniosła dochód brutto w kwocie 808 milionów rubli. Wydatki wyniosły około 200 milionów, pozostał więc czysty zysk w okrągłej sumie 500 milionów rubli. Pół miliarda dochodu z wódki!

Rząd carski wobec tego otacza nadzwyczajną opieką to źródło dochodu, nigdy nie „wysychające“. Do istniejących 27.402 szynków, dodaje co rok nowe. Barometr pijaństwa w Rosyi stale się podnosi. Gubernia mowskiewska na tem polu osiągnęła rekord. Na głowę wypadło tam 22 litry wódki. Gubernia petersburska zajmuje drugie miejsce z 20 litrami. Wogóle konsumcya wódki w r. 1908, w rejonach składów monopolowych, wynosiła wielką cyfrę 8 litrów na głowę przeciętnie. Tak wygląda kulturna działalność rządu rosyjskiego.

Dziatwa Sawickiego. Taką nazwę otrzymała banda rozbójnicza która obecnie grasuje w gub. czernihowskiej. Szerzy ona panikę wśród ludności swojem okrucieństwem. W tych tygodniach banda dokonała niesłychanie okrutnej zbrodni w chutorze Stożków pod Bachmaczem. Chutor ten zamieszkiwał 72-letni Szczepan Siedenko, ze starą swą żoną, Eugenią. Uchodzili oni w okolicy za ludzi bogatych. Pewnej nocy do domu ich wtargnęli rozbójnicy, wołając: „Dawaj pieniądze!“ Otrzymawszy odpowiedź odmowną, bandyci zaczęli torturować starca; przedewszystkiem więc dlutem obdarli mu skórę z twarzy, następnie rozłupali głowę. Gdy starzec żyć przestal, okrutnicy wzięli w swe obroty żonę jego. Złamali jej najpierw rękę lewą, przecięli wierzchnią wargę, wybili dwa zęby i obdarli uszy. Staruszka ducha wyzionęła. Po dokonaniu takiego okropnego mordu, rabusie przetrząsnęli dom od dołu do góry i podobno znaleźli tylko około 10 rubli. Kilku podejrzanych zbrodniarzy uwięziono.





Łamigłówka.

							1							
						2	3	4						
					5	6	7	3	4					
					8	9	1	10	11					
					8	7	1	12	9					
					13	4	3	2	1					
					14	3	7	9	15					
		13	4	16	1	4	1	3	9	17	10	18		
		19	6	2	3	18	9	12	4	3	7	20		
		1	3	7	1	9	18	21	2	19	1	21		
		14	4	22	23	6	21	2	3	12	21	1		
					9	14	9	17	2					
					17	9	1	4	24					
					14	3	4	19	4					
					18	4	12	23	4					
					20	14	21	2	18					
					14	17	2	19	15					
		19	25	9	23	9	18	21	2	19	1	21		
		1	3	15	8	16	15	12	9	14	9	17		
	17	21	14	21	26	8	1	21	1	4	3	9	17	
	17	7	23	18	21	1	9	8	21	26	8	1	21	
19	6	2	8	11	4	18	17	7	5	21	26	8	1	21
6	27	4	8	6	9	12	2	27	18	21	4	6	23	15

W miejsce liczb wstawić litery i rząd środkowy, czytany z góry na dół, oznacza pewne przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów.

1. Spółgłoska. 2. Przeciąg czasu. 3. Rzeka poboczna Wisły. 4. Ptak. 5. Tkanina z wełny. 6. Imię męskie. 7. „Najkulturniejsze“ państwo w świecie. 8. Tytuł powieści Kraszewskiego. 9. Nazwa kraju należącego do dawnej Polski. 10. Generał polski z roku 1831. 11. Nazwa miesiąca. 12. Miasto na Górnem Śląsku. 13. Służący. 14. Co nas uszlachetnia. 15. Imię żeńskie. 16. Co nas rozwesela. 17. Część ciała. 18. Malarz polski 18 wieku. 19. Miasto w powiecie sokalskim. 20. Nazwisko i imię znakomitego skrzypka polskiego 19 wieku. 21. Imię i nazwisko sławnego poety i mowcy z czasów księstwa Warszawskiego. 22. Imię i nazwisko (pseudonim) poety górnośląskiego zeszłego wieku. 23. Tytuł powieści Gawalewicza.





Łamigłówka.

o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o
o o × o o

Kółka i krzyżyki zastąpić literami, ażeby utworzyć 15 wyrazów, rząd środkowy, czytany z góry na dół, da imię i nazwisko powieściopisarki polskiej.

Znaczenie wyrazów.

1. Część ciała. 2. Nazwa pewnej gazety hrabiowskiej lub narodowość. 3. Wydzielina ust. 4. Król ptaków. 5. Sprzęt domowy. 6. Miasto na Żmudzi. 7. Mieszkaniec Turcyi. 8. Miasto w Rosyi. 9. Wyspa na morzu Śródziemnem. 10. Zdrobniałe imię żeńskie. 11. Zdrobniałe imię męskie. 12. Ptak lub nazwa stowarzyszenia. 13. Miasto w Galicyi. 14. Rzemieślnik. 15. Stolica Czech.



Zagadka.

Wyrazy poniżej podane, tak poprzestawiać ażeby środkowe litery dały imię i nazwisko poetki polskiej.

Broda, dunaj, glina, krata, lokaj, łucya, oława, płyta, prasa, proso, topor, wanna, warta, zakon, zamek.





Pokuta.

Prowadził chłop wołu na targ na długim postronku, a było rankiem jeszcze szaro. Wół szedł o kilka kroków za chłopem, co widząc dwaj złodzieje, podbiegli po cichu, wołu odwiązali, jeden odprowadził bydlę w las, a drugi założywszy sobie postronek na szyję, idzie za chłopem i zaczyna mruczeć pacierze. Obejrzał się gospodarz i krzyknął: „Wszelki duch Pana Boga chwali!“ — „I ja Go chwalę, mój człecze! — ozwie się pokornie złodziej — dusza moja nieszczęśliwa była zaklęta w twego wołu, ale oto w tej chwili przyszedł koniec mojej pokuty i znowu zostałem człowiekiem“. Chłop drżący z trwogi, bo pierwszy raz widział takiego człowieka, westchnął na wspomnienie bata którym okładał nieraz wołu, dał za to biedakowi talara, którego miał przy sobie i zawrócił do domu, rad, że się skończyła pokuta biednej duszy.



Od administracyi.

Myśl Sz. Pana, **by ogłaszać w gazetce te osoby, które nie zapłaciły dotąd należnej prenumeraty za „Przodownicę“ znalazła uznanie u Sz. Czytelniczek i Czytelników,** które nam radzą, by radę Sz. Pana posłuchać. Uczynimy więc to chętnie, w numerze na listopad b. r.

Obecnie przypominamy po raz ostatni prosząc o nadsyłanie należytości za pobieraną gazetkę.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera, Kraków.



DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 10 „PRZODOWNICY“ ZA PAŹDZIERNIK 1909 ROKU*).

Z SERCA DO SERCA!

(Ciąg dalszy)

Jedną jeszcze, bardzo ważną plagą rozwijającą się w naszym mieszczaństwie jest pociąg do zbytku. „Zastaw się a postaw się“, stało się u nich jakby przykazaniem. Rozrzutnymi są mężowie przesiadujący w knajpach, rozrzutnemi są żony wydające bezmyślnie grosz przez męża zarobiony, rozrzutnemi są i dzieci ich — marnując rzeczy, książki w dzieciństwie a oszukując i nieraz rodziców, gdy trochę tylko podrosną.

Sięgnijmy myślą wstecz o lat najmniej trzydzieści. Jak wtedy wymagania ludzi były skromne w porównaniu z dzisiejszemi!

Korzystają też z tego nasi najcięższi wrogowie, podpatrują nasze słabości i wyzyskują je.

Te wszystkie tanie, brzydkie bez najmniejszego gustu ozdoby, zawieszane z taką lubością w mieszkaniach przez nasze mieszczanki, są wyrobami fabryk pruskich i wysyłane do nas jako lep na poczciwe lecz niebardzo nieraz mądre nasze kobiety. Gdybyście wy chciały uwierzyć: że domek czyściutki i biały zewnątrz i wewnątrz, skromnie urządzony i ozdobiony wyrobami czyto krajowymi, z ogródkiem uprawionym starannie, zasianym kwiatkami, otoczony sadkiem, gdzie się rozwijają drzewka własnoręcznie szczepione, gdzie ścieżeczka czysto umiecioną prowadzi do ganeczka, w którym aż miło spocząć, tak wygląda zachęcająco i zacisznie obrośnięty zielenią i tak zaprasza do spoczynku czystemi ławeczkami. A w domu! Czysta i schludna sień zapowiada, że i w izbie nieninaczej! Okna czyściutkie i jasne a na nich kwiatów moc, a wszystko świeże, zielone, niejednym ciepłym deszczykiem ukąpane. Kwitną tu i gieranie i pelargonie i fuksye i laki; jest śliczny krzaczek mirtu, z którego kiedyś uwiją ślubną koronę dla córki domu i wiele, wiele innych ulubionych kwiatów, których uprawa ani trudności, ani pracy nie przysparzą; zwłaszcza gdy w domu są młode dziewczęta, ich to jest obowiązkiem i powinno być najmilszem zajęciem starać się, aby w domu i koło domu było dużo kwiatów.

Co jeszcze widzimy w takim miłym domku? Oto uderza nas i aż za oczy chwyta śliczna jasność bielonych ścian, na których pyłku nie zobaczysz, bo go tu staranna gospodyni wypędza codziennie i nie pozwala mu się nigdzie rozpanoszyć.

Łoże małżeńskie czysto i starannie zasłane, poduszki zdobne w hafty i wstawki własnoroboty matki i córek, nad łożem obrazy czyste, skromnie przystrojone kwieciem, szczególniej obraz Matki Bożej, przed którym wisi ozdobna lampka kolorowa. A w maju ten obraz aż tonie w kwiatach, których wiązankę świeżą codziennie układa troskliwa ręka matki albo córki jako skromną a miłą Bożej Matce ofiarę. Na ścianach wisi kilka obrazów w skromnych

*) Zamiast obrazka dajemy dodatek i cały numer większy.

dębowych ramach. Jest i Kościuszko, nasz wódz ukochany, jest i „Bitwa Racławicka“ przezeń z chlubą stoczona, jest widok Krakowa z Wawelem i zamkiem królewskim i parę innych ślicznych obrazków.

Niemniej zasobnie od łoża przedstawia się szafa lub skrzynia z bielizną, o którą dobra i troskliwa gospodyni dba więcej niż o stroje, modne blaski lub suknie z ogonem.

Jakaż to pociecha dla matki domu, gdy otworzy swą szafę lub skrzynię, gdzie ślicznie poprane i poprasowane w porządku poukładane leżą poszewki i prześcieradła i jej bielizna i męża, o którego dba tak, że gdy w niedzielę wyjdzie z nim do kościoła, aż oczy bierze czystość jego koszuli i kołnierzyka i chusteczki do nosa! Kto może, umieszcza w swojem mieszkaniu wiele ładnych rzeczy: komodę, lustro ładne, zegar, krzesła i stoliki. Na stole przed sofą lub ławą porządnie poukładane leżą numera gazetki, którą każdy ojciec rodziny stara się prenumerować dla siebie i swoich, aby w wolnym czasie mieć miłą i pożyteczną rozrywkę. Między naszymi rzemieślnikami są stolarze, którzy są prawdziwymi mistrzami w robocie. Jeżeli robią pięknie dla obcych, o ileż piękniej powinni robić dla swoich, dla domu! Widujemy czasem po dworkach mieszczańskich takie zabytki, czasem stoliczek albo skrzyneczka robiona przed kilkudziesięciu laty, zwraca uwagę ślicznem i artystycznem wykonaniem, a właściciel z dumą opowiada, że to robota jego dziada lub ojca. W okolicy gdzie wyrabiają kilimy krajowe, powinna zamożna gospodyni postarać się o nie do przykrycia czy to kufra, czy skrzyni, czy wreszcie sofy. Wygląda to ładnie i zasobnie i gustownie, a kilim taki, dobrze utrzymany może przechodzić także z matki na córkę nie straciwszy nic ani z trwałości ani z barwy. Wyrzućmy z domków mieszczańskich wszystką tandetną elegancyę. Wyrzuciwszy brzydkie i niestosowne w skromnym domku portyery, szkaradne dywany, jaskrawe obrazy, wyrzućmy to wszystko, bo to jest i brzydkie i niestosowne i choć się wydaje tanie, taniem ono nie jest, bo prędko pełznie, drze się, pęka i rozłazi i po roku, a jeszcze przy niedbałem obchodzeniu się z tem, wygląda niejedno jak brudna szmata.

Może kto pomyśli, że niedobrze radzę, bo przecież łatwiej kupić tanią rzecz jak drogą np. kilim krajowy, który kosztuje najmniej piętnaście złr. Myśląc tak jednak, źle rozumuje, bo po pierwsze, zaznaczyłam: Kto może — to znaczy: kto ma na to — a potem rzecz kupiona w dobrym gatunku trwa bardzo długo i nie niszczy się. A policzmy ile to koron idzie niepotrzebnie ach! i jak niepotrzebnie. Ileby to się kupiło rzeczy za te wyrzucone grosze! A tak i w domu nic niema i grosza niema!

Zostawmy wszystkie ozdoby, portyery, firanki, dywany bogatym ludziom, którzy i wiedzą co kupić i jak ułożyć, którzy mają mieszkania ogromne, jasne, bogate, potrzebujące ozdób eleganckich i którzy mają do tego odpowiednią służbę, która codziennie wszystko trzepie, czyści i składa. Tak jak izba mieszczańska jest zupełnie różna budową od pańskiej komnaty, tak i urządzenie jednej i drugiej jest zupełnie, ale to najzupełniej różne. Co jedno łączy je, a właściwie łączyć powinno, to czystość konieczna, niezbędna, bez której tak pałac magnata jak i izdebka rękodzielnika, wyglądają źle smutno i nie zachęcająco usposabiają dla gospodyń takich domów.

Jadwiga Szegdziańska.



MUZYKANCI.

(Ciąg dalszy).

— No co?

— Nie słyszysz?!

— Słyszę, ktoś krzyczy, niech on sobie krzyczy... pewno mu także zimno jest.

— Może to rozbójnik?

Krzyki wzmagały się, można było rozróżnić pojedyncze głosy, a jednocześnie sły-

chać było turkot wozów i chlapanie kopyt końskich po błocie.

Brumbas przestał bębnić — muzykanci, zbici w gromadkę, przystanęli na drodze w niepewności, co robić — czy uciekać, czy mężnie stawić czoło napastnikom? Judka i Dawid chcieli ukryć się w lesie. Anszel radził czekać — i przekonywał towarzyszów, że na ucieczkę jest jeszcze dość czasu.

Krzyki były coraz głośniejsze — przytem ktoś na całe gardło wyśpiewywał.

— No widzicie — rzekł Anszel — możemy być spokojni. Kto słyszał, żeby rozbójnicy śpiewali? To jest jakaś wesoła kompania — ona jedzie w swoją stronę — a my w swoją.

Poszli dalej, znacznie uspokojeni — a mały Brumbas z zimna, a poniekąd i z radości, że ominęło go wielkie niebezpieczeństwo, zaczął bić z całej siły w bęben, akompaniując niejako śpiewającym.

Okrzyk radości odpowiedział z wozów.

— Muzyka! — wołano — muzyka! właśnie tego nam potrzeba!

Wozy zbliżyły się, kilku młodych, podochoconych chłopaków otoczyło muzykantów.

— Niechże was drzwi ścisną — zawołał jeden — toć to Judka, najlepsza kapela w naszych stronach! Dokąd wy idziecie?

— Idziemy grać... na bardzo znaczne wesele... pewnie panowie słyszeli. Boruch córkę swoją jutro wydaje... już na pół drogi jesteśmy.

— A my właśnie po was jedziemy.

— Jakim sposobem po nas, kiedy my na wesele?

— I my także. Niech wam waszego Borucha! U nas dziś wesele.

— Jakto u was?...

— No, najbogatszy szlachcic we wsi, Sadłowski, córkę wydał, niedawno z kościoła wrócili... a pan młody zagapił się, o muzyce przepomniał, więc my młodzież pojechaliśmy szukać muzyki... Dalej, siadajcie z nami... Jazda i grać tak, żeby w dziesiątej wsi słychać było!

— Moi panowie — prosił Judka — na drugi raz zagram z wielką chęcią, dziś nie mogę, w drogę idę, zamówiony jestem...

Zaczął się certować, wymawiać; ale z podochoconymi trudna była sprawa.

— Siadać, siadać! — krzyczeli — nie bałamucić, póki po dobremu się prosi, bo jak się weźmie na moc, źle będzie! Żartów niema. Sadłowski dobrze zapłaci, my też zrzucimy się potrochu... nie byle kto jesteśmy... pieniądze mamy. Siadajcie, żydy! Jasiu, Piotruś, zawracaj, a wy muzykanty grać! Żywo, bo...

Nie było rady. Judka, Dawid, Anszel i Chune z tamburynem wygramolili się na wóz i zaczęli grać nieśmiertelną „polkę marsz“ Konie pędziły po błotnistej drodze jak szalone, a melodya rwała się ciągle i psuła, gdyż każdy dołek, każdy wybój robił w niej nadprogramowe pauzy. Anszel stuknął się w zęby trąbką kilkakrotnie tak dotkliwie, że krzyknął z bólu, Brumbas upuścił w błoto tamburyn, ale go jakoś znaleziono szczęśliwie.

Dworek Sadłowskiego oswietlony był rzęsiście, przez otwarte drzwi od sieni buchała para jak z gorzelni. W izbach było duszno i ciasno, wyziewy przysmażonego mięsiwa i spirytualiów napełniały powietrze.

Usłyszawszy muzykę, Sadłowski wraz z gośćmi wybiegł przed dom.

— A, Judka! — zawołał, ujrzawszy kapelmistrza — Judka! oto właśnie! Złaź żywo z woza, nie pożałujesz. Miarkuj, że to nie u byle kogo, ale u Sadłowskiego wesele, nagrasz się dość... z przenosinami i z poprawinami trzy dni jak obszył, krzywdy nie będzie, pieniędzy nazbierasz jak lodu, a jak będziesz dobrze się sprawiał, to kartofli i kapusty dam, ile udźwigniecie.

— Aj, aj! — tłumaczył się Judka — jegomość doprawdy dziwne dziwa wyrabia, jegomość mi tu każe grać przez trzy dni, a ja muszę jutro w południe stawić się z muzyką na wesele Borucha.

— O, wielka rzecz!

— Panie Sadłowski, to naprawdę wielka rzecz. Boruch jest bogacz.

— E! kto tam jego bogactwo rachował; a przytem ja też nie pies, tylko szlachcic obsiedziały, śmieciami płacić nie będę – jeno pieniędzmi — honor swój znam, a skoro się rozochocę, to potrafię sypnąć..

— No, ja nie mówię, ale widzi jegomość, Boruch to jest Boruch, to osoba, ja mu nie mogę zrobić zawód, a skoro mam u niego jutro grać, to dziś potrzebuję trochę spać. Niech się jegomość nie gniewa, ja jegomości też wygodzę – zagram: będę grał do północy, niechby nawet godzinę po północy, a potem jegomość pozwoli nam się przespać w stodole i odeśle nas do Borucha. Czy to u jegomości brak woza, albo koni? Ha! ha! ja wiem, jegomośćby potrafił wpakować na swoje furmanki pół wsi, a co dopiero czterech marnych żydków, nawet nie czterech, tylko półczwarta, bo małego Chune nie można więcej, jak za pół człowieka rachować.

Sadłowski był już dobrze podchmielony, a w takich razach żartować nie lubił i opozycyi nie znosił.

— No — rzekł — mój Judka, pókim dobry... zbieraj swoją czeredę i ruszaj do izby grać — a pięknie, po pańsku!

— Aj jegomość, jegomość kochany, dobrze. Ja będę grał, będę grał jak na hrabiowskiem, na książęcem weselu, bylem tylko jutro...

— Jutro będzie, co Bóg da, a teraz marsz!

— Sy git, marś... polke marś!... — zakomenderował Judka.

Muzykanci usadowili się na ławce pod piecem i zaczęli grać zamaszyście, aż szyby drżały... Brumbas całą siłą pięści łomotał w tamburyn.

— Z tego małego niedowiarka — mówił szlachcic — będzie kiedyć znaczny muzykant, ma zamach dobry i pięść zdrową.

— Juści, że ma — przytwierdził jakiś gość; — żydowski naród lekki, ale w sposobach bystry...

— Pewnie...

Młodzież entuzyazmowała się... Panna młoda, „jak jagoda", otarłszy łzy – niezbędne przy uroczystości weselnej, — puściła się w pląsy... Pełna jej twarz, jak świeżo upieczona bułka, jaśniała zdrowiem, okazałe kształty ledwie mieściły się w obcisły stanik. Druchny były też przysadziste, „w sobie podufałe, a na gębach czerwone", — a młodzież dorodna, w odwiecznego kroju tużurkach, w jaskrawych szalikach na szyi — pełna zapału i wielkiej do tańca zawziętosci. Judka wiedział dobrze, komu gra — i wydobywał najcenniejsze perły z lepszego repertuaru... tak dalece, że stary Sadłowski się wzruszył.

— Moja Małgoś – rzekł do żony – niechno pani dla muzykantów porządną kolacyę da... podług ich żydowskiego zakonu; niech sami wybierają, co im do smaku przypada.

— Pohulajcie sobie, żydy, żebyście pamiętali u Sadłowskiego wesele!

Podług żydowskiego zakonu, muzykanci urządzili sobie kolacyę, złożoną ze śledzi, jaj, obwarzanków, napili się wódki, herbaty z arakiem, piwa – dobrze im się zrobiło. Brumbas był tak kontent, że sam miał ochotę puścić się w pląsy, nie pamiętał bowiem, aby kiedykolwiek, jak żyje na świecie, nawet w największe święto był tak najedzony, jak teraz. Policzki mu poczerwieniały, oczy błyszczały, jak u kota. Porwał swój tamburyn uderzył w niego kilkatrotnie z całej siły i zawołał:

— Ja pokażę swoją sztukę!

Dawid, który również doskonale się pokrzepił — rzekł po cichu do Judki:

— Mnie się zdaje, że powinniśmy grać do świtu. Samemi drobnemi, od tych, co tańczą, jest już kilka rubli, Sadłowski też zapłaci, prowizyi obiecał...

— No... a co będzie z Boruchom?

— Będziemy grali u Borucha jutro. Czy my nie muzykanci, czy nam nowina nie spać?...

(Dokończenie nastąpi).